

Tadeusz Hołuj:

Mam kilka luźnych uwag. Po pierwsze: nie jestem krytykiem filmowym, ale wydaje mi się, że można by zaryzykować twierdzenie, że w Polsce rodzi się jakaś nowa polska szkoła filmowa, czy nowa fala. Bo jeśli zbierzemy kilka takich wydarzeń jak wasz film, jak "Dyrektorzy", to niezależnie od gatunku filmu i ich wartości artystycznej są to filmy - jak to się mówi - z życia. I toż z życia tego nie egzotycznego. Po drugie wydaje mi się, że ten rodzaj - dokument /ja go uwielbiam/ jest dzisiaj niesłychanie popularny. Proszę sobie uprzytomnić, że przecież tu się nic nie dzieło w sensie normalnego filmu. Twórcy filmu uniknęli znakomicie historii dokrętek filmowych, obrazów retro, tego jak on z tą dziewczyną i tego wszystkiego. Jest to film tego typu, jak "Dwunastu gniewnych" i tego rodzaju dramaturgia: siedzi kilku ludzi przy stole i mówi. I okazuje się, że to może być i dramatyczne i artystycznie świetne, o ile ci ludzie mówią o rzeczach nas interesujących. Mieliśmy już takie próby, i teatralne i filmowe, gdzie ludzie siedzą przy stole i mówią. Ale z tego jest ogólne ziewanie. Po trzecie: nie wiem, czy ten film zyskałby sobie takie wzięcie, jak tu na tej sali, gdybyśmy go pokazywali na normalnym ekranie w normalnej sali kinowej, dla tzw. normalnej publiczności. Natomiast zastanawiam się i tutaj mam apel do obecnych towarzyszy partyjnych, czy takiego filmu, może i w półgodzinnej wersji, nie należałoby puszczać po prostu w zakładach pracy? W czasie przerwy w pracy. Ja zaraz powiem flaczego. Ja tutaj daleki jestem od tzw. prostej propagandy. Zresztą to nie jest to. To nie jest ta prosta propaganda. Film przecież niczego nie rozstrzyga. Stawia kil-

ka zagadnień, niż słychanie żywotnych w tym środowisku, ale nie tylko w tym, bo to nie są sprawy tylko środowiska robotniczego - komisja kontroli partii i stosunek do tych spraw, pokazuje to w jakiś bardzo ludzki sposób, ludzie są moim zdaniem znakomicie dobierani i sprawy są świetnie dobierane. Ja nie wiem, jakie doświadczenia wy macie, doświadczenia partyjne - twórcy tego filmu, ale mnie to też uderzyło, że sprawa, ta intryga wymyślona przez was nie tylko dramaturgicznie, ale politycznie trzyma się kupy. To jest życiorys. Można złożyć sobie fabulkę z kilku spraw, z kilku życiorysów, ale w tej linii tego bohatera one mogłyby być sprzeczne. A one się nie kłócą. Jest to przecież wielki problem, jest to kawałek tragedii człowieka, bo tak między Bogiem a prawdą to obie strony przecież mają rację. To nie jest sprawa rozstrzygnięta. Nie ma tego nahaśnego mówienia i przy zakończeniu filmu kładzenia krpki nad i. Tak że sprawa warta jest szerszego omówienia. Może twórcy powiedzą, jakie mieli tutaj kłopoty, na przykład kłopoty typu nożyczki państwowe. /Z sali: Minimalne/. To to jest dla mnie bardzo pochlebne, dla państwa, dla partii. Wydarza mi się, że to jest pozytywnym objawem, że inspiruje się taką sprawą i nie robi się potem z tego... Gdybym ja był cenzorem zawodowym, to bym 3/4 tego filmu z zawodu powycinał. Bo myśmy się oduczyli o pewnych rzeczach mówić, inne zaklepujemy, np. "Czterdziestolatek". Zresztą wszystkie filmy.

Bogdan Michnowicz:

Chciałbym tutaj podpaść niektórym, zwłaszcza mojej władzy propagandowej - nie chodzę do kina. Po prostu nie lubię kina. Z panem czy towarzyszem Skietlowskim/?/ spotka-

łem się raz dotąd na "Personelu". I chę powiedzieć, że mi się nie podobała ta fabuła zorganizowana właśnie w teatrze. Osobiście oczekiwałem tego, że te problemy lepiej by zagrały dla odbiorcy, to jest mój indywidualny pogląd, gdyby fabuła była gdzie indziej. I teraz do "Życiorysu". Kilka luźnych uwag. Tutaj już przedmówcy mówili, że film się podobał. Ja osobiście chciałbym go widzieć w swoim gronie, wśród ludzi. Rzeczywiście jest on z życia. Jest sporo takich przypadków, z których można byłoby tę naszą partię nawet zbliżyć bardzo, przez ~~przez~~ ten film niż stracić pokazując go. Stąd śmiem myśleć głośno, że on nie jest tylko dla członków partii. Z tym, że osobiście nie podpisywałbym się pod kinem, ale wyobrażałbym sobie sporo ludzi w zakładach pracy, którzy nie są w partii, ale są albo sympatykami partii, albo się też nad nimi pracuje w partii. Niechże zobaczą, czym jest partia nawet i od tej strony. Chociażby postawy ludzkie, chociażby motywacje tego człowieka, czym kierowały jego życiorys. Czy 30- czy 40-minutowa wersja? Mnie się wydaje, że obojętne byłoby, którą wersję pokazywać. Czy na zamkniętych seansach? No, tutaj można by dyskutować. Jest aktyw młodzieżowy, wyrobiony, który do partii po prostu gdzieś tam stuka. Nie bójmy się pokazać tego filmu. I ja refleksytowałbym na taki seans. I druga uwaga, może bardziej krytyczna. Ja miałem do czynienia z trochę poważniejszą/?/ komisją kontroli partyjnej. I tak myślałem na tym filmie: czy do końca z życia?Przepraszam, że teraz może trochę przeholuję. Dla mnie ta komisja była jednak trochę niepartyjna. Może się mylę. Ja nie miałem do czynienia z taką komisją i nie chciałbym mieć, ale wydaje mi się, że wśród tych siedmiu czy dwunastu sprawiedliwych powinniśmy znaleźć jednego,

który idzie po tej pozytywnej stronie oskarżonego i próbuje przynajmniej wysupłać te elementy, które wcale nie są ~~nie~~ oczywiste. Żeby nie być gołosłownym. Nie wiem, czy to jest przypadkowy lapsus, czy rzeczywiste potknięcie, czy chciał to autor scenariusza pokazać wreszcie. Zauważcie: jeden z członków komisji nie pyta się o dowody, nie oczekuje dowodów, on chce dokumentów. To był lapsus. Nie wiem, czy zwróciliście na to uwagę. A więc to było świadome? On nie chce dowodów, nie chce obrony tego człowieka, on chce dokumentów. W zderzeniu z tą kliką to było chyba świadome rozstrzygnięcie. Kiedy ja miałem do czynienia z tą swoją małą komisją i kiedy byłem przez nią zapraszany jako sekretarz, to musiałem więcej naginać tę drugą stronę, żeby tam mnie - że tak powiem - prawomyślnie widziano. Więcej jest jednak w tym coś z życia z obrony, z dania szansy człowiekowi, który po prostu gdzieś tam się potknął, pomylił, nie tak szedł przez życie. Co nie znaczy, że ja dyskredytuję absolutnie i zamysł i ten film, tylko czepiam się do tego elementu konstrukcji tych ludzi. U wielu odbiorców będzie ta reakcja: bój się kontroli, jak bój się Boga, bo mnie nie rozumieją. Czy też z kolei człowiek w partii nie mówi, że ma prawo błędzić, bo po prostu powiedziałbym źle, ale zdarza się i tak też ten nasz oskarżony przez moment próbuje się bronić, że w końcu takie jest życie. Że w końcu jest taka sytuacja, że dany członek partii może mieć taką sytuację. I rodzi się pytanie: czy od razu ma opór, mur i niezrozumienie u wszystkich. To był detal, chciałbym oczywiście raz jeszcze podpisać się pod tym filmem, z radością go oglądałem i jeżeli będzie możliwe po prostu zapisać się w kolejce do wypożyczenia tego filmu.

Józef Lipiec:

Nawiązując do tych głosów poprzednich chciałbym sformułować tezę następującą: sytuacja, którą w sposób sztuczny stworzyli realizatorzy filmu jest powtórzeniem sytuacji, w jakiej znajdują się naprawdę ci sami ludzie, którym przychodzi - podkreślam to słowo - odegrać dokładnie taką samą rolę na dziesiątkach podobnych czy takich samych posiedzeń, kiedy przychodzi rozstrzygać w swoim, ale nie tylko swoim imieniu, bo w imieniu pewnej roli, którą mają do odegrania w tej sytuacji. Tam są bowiem takie jakies dwa plany, które realizatorom udało się na samym wstępie filmu wyłowić w głosie tego młodego sekretarza, który potrafił zidentyfikować sytuację, w której się znalazł mówiąc, że on jako człowiek to przyznaje rację temu podsądnemu, natomiast jako sekretarz zareagował w określony sposób, potępił go, wyrzucił go z partii i dalej podtrzymuje tę swoją decyzję. Mamy tutaj zatem do czynienia z bardzo kłopotliwą kombinacją owych społecznych ról, które przyjmuje każdy politykujący członek partii, bo nie wszyscy to czynią. Mianowicie rozdzielają siebie na człowieka... Rozdzielają człowieczeństwo od czegoś, co niesie jakies inne racje. I dopiero to, co nieczłowiecze, jest partyjne. Tutaj film zdradził najgłębszą ze swoich tajemnic, mianowicie był on opowieścią nie tylko o pewnej sytuacji, o pewnej konkretnej sprawie, ale był wskazaniem na taką egzystencjalną powiedziałbym sytuację człowieka znajdującego się w roli oceniającego innego człowieka. Po prostu ja sobie wyobrażam, że nawet ten inżynier grający robotnika, nawet ten robotnik, który opowiadał o swoich perypetiach z dzieczyną, znajduje się w tej chwili przed

oczami tych, którzy muszą w tej samej sprawie zdecydować o nim decydując o sobie. Ich w tym momencie nikt nie pyta, jakie oni mieli dziewczyny pod drodze, w latach 60-tych. I oni nakładają teraz na ocenę tego człowieka swoją własną sytuację, w której się z całą pewnością znaleźli i ktown wie, jak oni postąpili. Atakują go, wygłaszają jakieś takie komunały na temat jego ślubu kościelnego i ochrzczenia dziecka, a oni wszyscy prawdopodobnie nie dość, że sami są ochrzczeni, to kto wie, czy któryś z nich w podobny sposób nie postąpił. Stawiam taką hipotezę. /Po uwadze z sali:/ Z dziewczyną - wierzysz, a z księdzem - nie. /Uwaga z sali: z dziewczyną łatwiej jak z księdzem/. Nie wiadomo jak to wygląda, ponieważ /.../ partyjne nie ujawniają wszystkich tych kryteriów, które występują. To jest sprawa pierwsza. Sprawa druga to to, co zasługuje na ukłon w stronę tego filmu, to znaczy dokonanie, tylko znacznie głębiej niż "Dyrektorzy", niż inni ich rówieśnicy, pokazanie na przykładzie jednego zyciorysu działalności partii na tym szczeblu, na którym ona ma największe społeczne znaczenie. Gdzie członkowie partii bezpośrednio stykają się z problemami, które już wymagają określonej decyzji i własnej postawy. Znacznie łatwiej z całą pewnością być dzielnym komunistą z pozycji np. pracownika wydziału organizacyjnego KC, czy innych wydziałów na szczeblu wojewódzkim, niż być tym członkiem partii na szczeblu, gdzie on się bezpośrednio musi stykać z ludźmi. I rozstrzygać w swoim sumieniu pewne racje, ~~które~~ za którymi musi iść określony czyn, Mowa o tym czynie społecznym, który był tym hasłem wywoławczym. Jeżeli na tym filmie się powiada, że 80 procent czynów partyjnych, czynów społecznych, czynów produkcyjnych stanowi

w rozliczeniu rodzaj fikcji... /Siatkowski: czyny produkcyjne są fikcją jako czyny społeczne/. Za to się płaci, one nie mają w ogóle tego charakteru spontaniczności, to w takim razie sytuacja tego działacza ze szczebla zakładu ujawnia pewien mechanizm jakiegoś swoistego przymusu, naginania poszczególnych członków partii, łącznie z tym dzielonym młodym sekretarzem do patronowania określonym fikcjom i jeśli takie fikcje są ujawnione i przynajmniej mają jasne wyobrażenie w świadomości takiego oto robotnika, czy takich oto robotników, to nie mają szans, jak ten film to pokazywał, ujawnić się na tym szczeblu, na którym zapada decyzja o takiej czy innej działalności. Jest tutaj problem funkcjonowania organizacji partyjnej, która do tego momentu może dobrze funkcjonować - ten film stawia taką tezę - dopóki ona jest w zgodzie z ogólną dyrektywą. Natomiast jeśli okazuje się na dole, że ogólna dyrektywa jest dyrektywą prowadzącą do pewnych fikcji, jest antywychowawcza, antysocjalistyczna, wówczas stawia się tego człowieka w sytuacji katastrofalnie bezradnej. On trafia wreszcie do grona jakichś mądrych, kiwających głowami... I w sumie ja się z nimi zgadzam. Oni mówili, co mogli. To byli ludzie, którzy w sumie.../Siatkowski: robili, co umieli./ Co mogli w ramach określonej roli. Tak że ja się do nich pozytywnie nastawiam. Mogę sobie wyobrazić zebranie takiego zespołu, który dyskutuje krótko... Zależy od tego, jacy ludzie tam się zbiorą, z jakimi doświadczeniami, mogą zakończyć krótko sprawę, nie podejmować jakiejś dwugodzinnej dyskusji z delikwentem i zatwierdzić to, co proponuje komitet zakładowy. Może się przecież zdarzyć i taka sytuacja. Zapytałem członka CKKP, jakie może być inne zakończenie

jak nie to, które się ujawniło w samym filmie. Zakończenie będzie pozytywne dla obywatela - będzie mu przywrócona legitymacja partyjna. Ja nie miłabym co do tego takiej pewności. Natomiast sędzę, że sprawa przebiegała dość pozytywnie dla tego człowieka i ten człowiek prawdopodobnie w tym wyroku uzyska jakieś twórcze połączenie człowieczeństwa z interesem nadrzędnym. Tego się można spodziewać i tego należałoby się spodziewać. Gdyby to człowieczeństwo młodego sekretarza potraktować bardziej na serio, gdyby z tego dało się wydobyć, z tego jego człowieczeństwa pewne wnioski także dla rzeczywistości politycznej. One przecież z istoty tego ustroju, w którym dominuje partia, mają wynikać. Ale tego rozdziału nie było. Ani w sferze emocjonalnej, ani zwłaszcza w sferze racjonalnej. Nie może być tak, że racje są podzielone, ale racja musi być w danej sytuacji jakaś jedna. Ktoś tutaj musi mieć ostatecznie rację.

Edward Chudziński:

Tutaj już byłam cały szereg wypowiedzi w tej dyskusji i oczywiście, jak w każdej dyskusji każda wypowiedź próbuje wnieść coś nowego do dyskutowanego filmu, który jest przecież ilustracją problemu szerszego. Ja nie chciałbym zatem mówić o filmie tylko o problemie. Z tych przesłanek, o których wiemy, jak się film rodził, można wywnioskować, że to jest film instruktażowy tzn. ma ulepszyć działalność w komisji kontroli partyjnej. Oczywiście jest to interpretacja szalenie wąska i mnie ona nie interesuje. Ja nie twierdzę, że to nie jest ważne, ale to jest podproblem. Natomiast problem jest inny: ten film niesie szereg pytań znacznie ważniejszych. Bo to jest film o partii. To jest

banal może, co powiem, ale oczywiście życiorys indywidualny, wpisany w instytucję partyjną, jaką jest komisja kontroli, ale popatrzmy na sprawy jeszcze z innej perspektywy, znacznie szerszej. Mianowicie ten film jest tak pomyślany, że on prezentuje bohatera modelowego, że sprawy najważniejsze, które w jego życiorysie się uwidoczniły i w kartotekę partyjną zostały wpisane to są sprawy, które wynikają z konfliktu tego człowieka z partią. To na zasadzie tylko tzw. elementów obciążających, tej praktyki komisji kontroli partyjnej się mu tam wyciąga jakieś rzeczy, które tego człowieka mają jakoś tam zdyskredytować. I szuka się tych jego ludzkich słabostek. Ale tak naprawdę to na wokandy są dwie sprawy, które łączą się z partią. Ten człowiek w 1964 r., tego bliżej nie wiemy, tu można by mieć uczucie niedosytu, ale tym wcale nie obciążam reżysera ani twórców filmu, ponieważ w 30 minutach nie można rozsypać węzła spraw, które się nagromadziły w naszej historii powojennej, ale mamy sygnały pewnych spraw, pewnych napięć społecznych, w które jest uwikłana partia. W 1964 r., to jest ulustracja problemu w ogóle lat 60-tych przecież, do tego też w sposób znacznie bardziej naskrókowy nawiązywali "Dyrektorzy", to jest sprawa tych norm i strajków. Przecież zwróćmy uwagę, co się dzieje w biografii tego człowieka z legitymacją partyjną. On reaguje dwukrotnie i to są dwa kluczowe momenty w biografii tego człowieka, że on wchodzi w sprzeczność z polityką partii. Przecież mówili to już dyskutanci, że za wszystko, co dzieje w tym kraju bierze odpowiedzialność partia i nikt poza partią nie wymyśla norm technicznych i nie narzuca ich zakładom pracy. Przecież ten film ma znacznie większy, głębszy wymiar i trzeba pytać o

sprawy podstawowe, elementarne. Dlaczego ten człowiek popada w konflikty z legitymacją partyjną w kieszeni? I ten człowiek popada po raz drugi w konflikt w 1974 roku i ja za to twórców cenię. W przeciwieństwie do "Dyrektorów", co tu wyraziłem już w tym miejscu publicznie, że ten film się w tamtym momencie kończył happy endem. Ten film nie kończy się happy endem i ja za to chciałbym podziękować reżyserowi. Bo jeżeli towarzysze się dopominają, żeby ten film pokazywać, albo na zamkniętych, albo na szerszych seansach, albo w ogóle w telewizji. Ale postawmy kropkę nad i o powiedzmy właśnie dlaczego ten film powinien być pokazywany. Że nasza rzeczywistość jest w dalszym ciągu konfliktowa, że ludzie dzisiaj, wczoraj czy przedwczoraj stali ciągle w sytuacjach alternatywnych, kiedy przychodzi im wybierać w czymś, co nie jest gotowe, nie jest dane i jeśli podejmują jakąś decyzję czy reagują z legitymacją partyjną, to się narażają na to, że trafią do komisji kontroli partyjnej. A czym jest tutaj ta komisja kontroli partyjnej? I to jest właśnie drugie, bardzo intrygujące tutaj patenie i problem. Ja nigdy nie stawiałem przed komisją kontroli partyjnej, ale ten film powinien problem po prostu mi unaoznić. Bo dla mnie komisja to nie są ludzie, tylko to jest instytucja. Ponieważ z tego, co ci ludzie tam mówią i jak reagują, to wnoszę, że po prostu właśnie oni najbardziej się rozdzielają na członków komisji a na prywatnych ludzi. Być może prywatnie każdy z nich sądzi co innego, być może w swojej biografii ma podobne zakręty, a w każdym bądź razie mógłby, że tak powiem, takie zakręty wziąć w swojej biografii. Jeśli ich nie wziął, to może być szczęśliwy, bo go po prostu sytuacja, życie do tego nie zmusiły. Natomiast

oni, właśnie powołani do sądzenia tych spraw już w trybach instytucji czują się sumieniem partii i bronią jej... /Siatkowski: może czują się jej kapłanami?/ Może to trafniejsze: kapłanami cudzego sumienia i cudzych spraw. Ale w imię pewnego kodeksu, kanonu - o to im chodzi. Bo dla nich musi być jakaś opoka, fundament na taki a nie inny wyrok, pytanie, dociekliwości, żeby znaleźć winę tego człowieka. Bo oni też odczuwają... Bo to nie jest sprawa taka, że facet tam kogoś okradł, popełnił manko, czy coś, albo się łajdaczy. Oni go sądzą za sprawy, które ja tutaj wyłuszczyłem i nazwałem po imieniu. Bo to jest kluczem tego filmu i dramatycznym splotem, który ten film próbuje jakoś rozsypać, a w każdym razie postawić go pod dyskusję, żeby on był przez nas wszystkich sobie uświadamiany. I to jest moim zdaniem niesłychanie cenne i wartościowe w tym filmie. Dlatego zachęcałbym do jego przemyślenia głębszego, gdzie ten film stawia pytania, które mają początek gdzie indziej. Mimoż żeż finał mają gdzie indziej.

Jan Broniek:

Dobrze jest, że są ludzie, którzy chcą podejmować tę problematykę. Tym bardziej, że w moim odczuciu film jest filmem dobrym. Film właściwie co chwilę stawia pewne problemy i pozostawia je niezakończonymi. Zmusza więc widza do tego, żeby sam na pewne pytania odpowiadał. Nie jest to film jednoznaczny. Na przykład sprawa jednostki.../fragment niesłyszalny/Natomiast komisja kontroli partyjnej rozpatrywała tylko jeden określony fragment życiorysu, tę konkretną sprawę, za którą on został pozbawiony legitymacji partyjnej ze strony organizacji partyjnej. /Siatkowski:

oni weryfikowali jedną określoną decyzję już napisaną/.
/Fragment niesłyszalny/ Ważną dla mnie sprawą jest to, że oni reprezentują zachowawcze postawy. A najbardziej dla mnie jako dla działacza wyszło to wtedy, kiedy jest mowa o czynie społecznym. Żaden z nich nie skontrolował tego, a przecież to jest sprawa, która wymaga totalnego usprawiedliwienia się w takim zespole. I ja tutaj mam pretensję, bo jestem najbardziej ciekawy tego, co się stanie jeżeli ten człowiek wyjdzie z posiedzenia komisji. Bo dopiero wtedy dochodzi do konfrontacji osobistych postaw członków komisji, a nie w trakcie tego, jak kogoś się słucha, kiedy prowadzi się postępowanie wyjaśniające. I tego właśnie byłbym najbardziej ciekaw: jakie kto zajmie stanowisko. /Fragment niesłyszalny/. Patrząc z pewnego dystansu odnosi się wrażenie, że jednak ten sąd jednak odstaje trochę od tego, co dzisiaj w kraju się dzieje. /Fragment niesłyszalny/. Więcej jest w tym jakiegoś podejścia naukowego. Wydaje mi się, że jesteśmy znacznie dalej.

Józef Lipiec:

Jeżeli coś można dodać, to na tym polega siła naszej partii, że my, ludzie, którzyśmy stali wobec takiej sytuacji, jak bohater, siedzimy w tej sali, a nie gdzie indziej. Jedno tylko jest w myśleniu niepokojące, mianowicie to, że po jakimś czasie, kiedy myślimy, dochodzimy do wniosku, że trzeba by nad tym pomyśleć. Wynikiem myślenia, że się odkłada decyzję na wyniki tego myślenia może budzić zawsze takie zaniepokojenie, jakiemu zresztą ulegają rozmaici dyskutanci w środkach nie tak masowego prze-

kazu, jakim jest dzisiaj "Kultura". Otóż kontynuując ten ciąg głosów chciałbym powiedzieć, że jest to sprawa właściwie odpowiedzi na pytanie, co to jest partia, czy gdzie jest partia. To jest partia. Tylko, że tam mamy właściwie dwie partie. Bo ten bohater to też jest partia. Problem teraz polega na tym kto kogo ocenia. Bo tam mamy sytuację, gdzie jest obustronna ocena. Bo przecież tę partię bohatera ocenia owa instytucja, która na niego z mocy tej instytucji wyda wyrok. Mówiono tutaj o etapowości. Otóż nasza dyskusja przebiega tutaj na następnym etapie i jest ona objawem tego innego etapu. My oceniamy komisję kontroli partyjnej, która wydaje wyrok i tutaj~~xx~~ następuje to stałe, ciągle samoocenie się i tylko problem polega na tym, jakie są kryteria przyznawania tym a nie innym trendom, partiom w partii, elementom w partii prawa do oceny. To są te ramy, w których teraz staje bohater i ci, którzy go oceniają też w imię racji statutowych. Bo w statucie partii jest napisane, że członek partii ma nie tylko prawo, ale i obowiązek odpowiadać, szerzyć ideały, moralność socjalistyczną itd. I on stoi też na tej płaszczyźnie i on proponuje pewną koncepcję partii. I myśmy wiele dyskusji na ten temat wiedli w tym klubie i padały różne propozycje. Często bowiem się zdarza tak, że partia to jest taki jakiś heglowski fetysz, taki rozum nie wiadomo przez kogo reprezentowany i~~ę~~ jest tu propozycja autorów filmu, zgodna zresztą z atmosferą obecnego etapu tej dyskusji, w której się znajdujemy, zgodna zresztą z atmosferą pewnej naszej samowiedzy aktualnej, że rozum partii tkwi jak by to powiedzieć w potrzebach, w rozsądku, w tym takim zdrowym rozsądku klasy robotniczej, w tym, co jej bezpośrednio dotyka. Nikt nie

może w imieniu tych ludzi podejmować decyzji. W imieniu ludzi, którzy ciężko pracując wytwarzają dochód narodowy i nie chcą być oszukiwani, bo to jest ich kraj, ich ustrój, to jest właściwie tylko ich kraj, niczyj kraj, tylko tych ludzi, którzy w nim pracują. I oni nie chcą być przez niczyje manipulacje być przesuwani tam i z powrotem i skazywani na myślenie etapowe. Oni chcieliby zabrać głos w swojej własnej sprawie, bo nie ma żadnej innej sprawy, jak i własna, tylko ta jedna jedyna. I teraz druga kwestia, która mi się narzuca. Jeżeli ten film jest taki mądry i czysty w swych intencjach i jeżeli on przemawia w imieniu partii, to trzeba ten film, trzeba takie filmy i w ten sposób - to jest jedna jedyna droga, żeby wydrzeć partię tylko z pierwszych stron gazet, ten film i takie filmy i ten sposób mówienia... Partia nie jest jakimś klanem czy Ku-Klux-Klanem w tym kraju, który ma swoje jakieś sprawy. Nie ma spraw partii i problemów partii, które nie mogłyby zyskać pełnej kontroli społeczeństwa jako całości, nad działaniem partii. Jeżeli są, to chyba nie takie. Ja byłbym zdania, zresztą "Dyrektorzy" to potwierdzili, też było wiadać myślenie nad tym, czy "Dyrektorów" pokazać, żeby ten i takie filmy po prostu pokazywać ludziom i nie tworzyć jakichś swoistych, według jakiegoś klucza dobieranych elit godnych obejrzenia tego filmu, godnych dyskusowania. Nad tym filmem mają prawo myśleć wszyscy, dlatego że ci wszyscy są współrodakami tych, którzy są pokazani na tym filmie. To po pierwsze. A po drugie ta cała reszta to są potencjalni towarzysze partyjni i towarzysze tych towarzyszy w jednym wspólnym dziele, które się staje w tym kraju. Socjalizm się nie buduje partią, tylko się buduje przez całe

społeczeństwo i partia ma tutaj do spełnienia określoną rolę i wiemy, jaką rolę. Natomiast nie jest dobrze, jeżeli my sobie to społeczeństwo tak dzielimy na jakichś mniej lub bardziej godnych oglądania, takich jakichś dziwnych, trudnych, skomplikowanych spraw. Obyśmy nie nauczyli się przyjęcia za kanon święty tych praktyk, które wyznaczały - skąd inąd dobrze służąc - rolę np. kościołowi katolickiemu, który też stosował te metody, hierarchizował wtajemniczenie wśród innych, wśród rozmaitych warstw ludzkich. To jest film o maluczkich, dla maluczkich i przez maluczkich powinien być weryfikowany.

Tadeusz Hołuj:

Ja - jako ten maluczki. Ja chciałbym ^{mówić o/} ~~o tym~~ tym filmie. Nie o takim filmie, który mógłby być nakręcony i co powiedziała komisja kontroli partii po zamknięciu filmu, bo mnie to nic nie obchodzi. Ja te uwagi przyjmuję jako charakterystykę filmu, ale film się dlatego mnie podobał, że ja go rozliczam, niezależnie od tego co tam tych kilku panów o tym powiedziało. Ustalmy sobie, że to jest komisja kontroli partii drugiego stopnia, odwoławcza i tak się to odbywa. Komisja dostaje przecież papier. Zapoznaje się ze sprawą na początku z papieru. Po raz pierwszy woła tego człowieka, on staje i jego nikt tu nie zna. Gdyby to był film o skreśleniu go ~~z~~ z partii przez jego organizację, to wtenczas mielibyście oczywiście inne szanse pokazania i tych organizacji milczącej, dlaczego co innego mówią na zebraniu a co innego poza zebraniem, konsultacji z ludźmi. Przecież też musiałaby się egzekutywa tej organizacji zebrać i przedyskutować czy dać najwyższą organi-

zacyjną karę zacyjną karę temu człowiekowi. To jest pierwsza sprawa. Druga sprawa: co to jest za człowiek? Ponieważ to jest taki film, co nam w duszy gra i każdy z nas ma tu swoje osobiste, dobre, złe doświadczenia, albo się cieszy, że takich doświadczeń nie miał, albo ubolewa, że takie doświadczenia miał. Przecież to naprawdę nie jest monolityczna postać. Gdyby to była monolityczna postać, to by ten film tak nas nie frapował. Bo to, co on sam o sobie mówi i sam siebie usprawiedliwia jeszcze przed tą komisją partyjną, to są cechy charakterologiczne świadczące o nim jako o towarzyszu partyjnym w roku 1974, gdzie stopień dojrzałości partyjnej, wymaganie tego stopnia dojrzałości partyjnej jest większe, aniżeli w momencie, kiedy on do tej partii wstępował. Jeśli on odrzuca zarzuty, te z papieru, powiadając, że inni też tak robią, bo tak on mówi... Przecież on mówi, że ma ślub katolicki i ochrzciłem dzieci, a inni ~~skradka~~ z feretronami chodzą, to przecież nie jest argumentacja. Że inni kradną, to ja też kradnę? To jest cecha partii, ale również jego, bo to jest przecież sekretarz partii. I za ten czyn - zresztą on nie był karany nigdy, ale to przecież niezależnie od etapu, zawsze jak długo partia istniała od sekretarza partii, sekretarza organizacji wymagało się wyższego poziomu politycznego czy moralno-politycznego. Przecież niezależnie od tego, że on również w wielu wypadkach miał rację, to był również rozrabiacz. Tak sobie powiedzmy. To są również jego cechy charakterologiczne, że to była sitwa. Nie, że on żąda dokumentów, ale przecież on nie mówi ani słowa o tym, że ~~to~~ to rzeczywiście sitwa jest. Jemu się tak wydaje. Przecież to nie jest ten monolit. Dlatego to jest dobra postać, której

żeśmy przeciwstawili komisję kontroli partii. Inaczej to byłaby inna sztuka, inny film, to już by nie była ta sprawa. Otóż mnie brakuje w tej postaci bohatera, nie tego, co by można było o nim jeszcze nakręcić. Bo przecież to jest pasjonat. On przecież wiele legitymacji oddawał, to, tamto... Na koniec opowiem nieprzyzwiątą anegdotę. Ten typ powinien inaczej zareagować na zarzuty, które nie mają ze sprawą nic wspólnego, z tą dziewczyną. Jak tu powiem, że był taki pisarz, zresztą niedoceniony, Loch Narbutt/?/. Miał to szczęście, że przed wojną skończył jako inteligent pochorążówkę i był podporusznikiem rezerwy. W 1939 roku losy przeniosły go do Lwowa i tam go przyjmowali do Związku Literatów. Różne rzeczy o nim dobre mówili, bo był komunistą. Ale nie mogli jednego zgadnąć i pytają: towarzyszu Nrbutt, a dlaczegoście wy byli podporucznikiem, przecież to burżuazyjna armia? Tu się chłopak zdenerwował i powiedział: bo ja chciałem dziewczęta różnąć, i wyszedł. Otóż w filmie mi tu czegoś brakuje. To jest za spokojny człowiek. On chce być w tej partii, on nie chce być usunięty, a jemu tu wyciągają jakieś takie historyjki. Karę miał zmazaną i żadna komisja na to się nie może zpowoływać. Kary nie ma. Po drugie ma jakąś dziewczynę. To ludzka sprawa. Ktoś tu powiedział o tym filmie, że on się dzieje poza kadrem i to miał być negatywny moment. On się dzieje w nas. O dziele, o wartości artystycznej filmu świadczy to, na ile on się dzieje w nas. Mogliście przecież pokazać różne retrospekcje, dokłębki jak to tam było. Nie, my to już ze swojego życiorysu znamy. To, co jest smutne w tym filmie, to chyba nie jest smutek tego filmu. To jest smutek tej rzeczywistości, która w tym filmie jest wspomniana.

Tego charakteru partii. Bo rzeczywiście na zebraniu się nie gada, a prywatnie się gada. Nie jest to oczywiście główny temat tego filmu, ale on potrafa piękną harfę strun, tych spraw, które nas szalenie interesują i dlatego mówię, że on powinien być pokazywany. Ja nie wiem czy on jest prohibitem, ale niezależnie od tego, gdzie on będzie pokazywany, ale chyba w środowiskach robotniczych. I tu bym nie rozróżniał partyjny, czy bezpartyjny. Dlatego że to są bardziej ich sprawy. Każdy z nich znajdzie w filmie swoją jakąś cząstkę, swoich rozmów, swoich układów, a może to właśnie spowoduje ten wąski, dydaktyczny sukces, że ludzie będą śmielsi, że ludzie na zebraniach będą mówić o tym, co mają do gadania. Wydaje mi się, że przecież niezależnie od wartości artystycznej dzieła jest przecież ta wartość dydaktyczna wprost, po zdjęciu pierwszej warstwy fabuły.

Tow. Jędrusik - MPK:

Chciałbym się tutaj podpisać pod tym, że film powinna oglądać cała partia, bo on jest o partii i jest filmem partyjnym. Czyli powinni go oglądać wszyscy członkowie partii i kandydaci partii nie patrząc na ich hierarchię. Można też zaprosić aktyw czy to związkowy, czy młodzieżowy i można sobie tę sprawę w poszczególnych zakładach jakoś uregulować. Ale co mnie dał film? Akurat jestem sekretarzem komitetu zakładowego i dlatego tak się w to wpatrywałem. Nie chcę tutaj oceniać komisji kontroli partii, ale tak się zastanawiam i wyciągam wnioski na przyszłość. Spraw jest wiele, które nurtują członków partii i z tymi zebraniem partyjnymi... Jak tutaj ktoś powiedział, cenił sobie Granat tego kolegę, który jeden jedyny podniósł rękę, bo

był przeciwny wykluczeniu go z partii. Ale ja się tak zastanawiam, dlaczego ten towarzysz partyjny - nie było mowy o tym - nie zabrał głosu i jakoś nie poparł go moralnie w tym, żeby go nie wykluczać. Przecież trzeba go było tutaj poprzeć i myśleć, że inni towarzysze też by to tutaj zrobili. I jeżelibyśmy dali ten film oglądać szerszemu gronu, to myślę, że to by ośmieliło naszych członków partii, żeby ostrzej stawiać sprawę. Zastanawiam się, gdyby tak przyszło mi rozstrzygać tę sprawę, zatwierdzić tę decyzję na egzekutywie KZ, bo zgodnie ze statutem taka sprawa musi być zatwierdzona przez KZ. Nie wiem, jak bym postąpił w takiej sytuacji, jak bym prowadził tę egzekutywę i za kim bym się ustawił. Bo widzę po oglądnięciu tego filmu, że to trzeba by było bardziej wnikliwie porozmawiać, poprosić na egzekutywę i wszystkich członków i tego towarzysza, który może na komisji nie miał możliwości się bronić. Może gdyby tak stawiać sprawę na egzekutywach KZ, to mniej byłoby spraw komisjach kontroli partii. Jest to dla mnie sprawa taka, że od dzisiaj każde udzielenie kary partyjnej czy zatwierdzenie jej musi być inaczej rozpatrywane. Wracam do organizacji partyjnej. To jest życie. Bo w organizacjach partyjnych zasiada również kierownictwo administracyjne. Bo są członkami partii. I różnie się ludzie na zebraniach partyjnych ustawiają. I myślę, że towarzysze tutaj mnie popraw w tej sprawie i przyznają mi rację, że tak faktycznie jest. Że mimo tego, że są przekonani, że mają rację, to jednak nie stawiają ostro sprawy. Po oglądnięciu tego filmu, kiedy go oglądnie rzeczywiście szeroki aktyw partyjny i społeczny, gospodarczy, napewno sytuacja się poprawi. I uważam, że jest to film bardzo dobry, tylko

on nie może zostać w jakimś określonym gronie. On musi wyjść. Ja reprezentuję bardzo duży zakład pracy, MPK, i problemów mamy niemało. Myślę, że ten film pomoże ludziom rzetelniej, uczciwiej stawiać sprawę na zebraniach. /Siatkowski: Czy wy byście to w swoim zakładzie każdemu pokazali, czy tylko członkom partii?/ Każdemu nie, ale pokazałbym wszystkim członkom partii, aktywowi zetemesowskiemu, związkowemu i wszystkim kierownikom administracji, to znaczy funkcjonariuszom administracyjnym na zakładzie pracy. Wszystkim. Ale tak puszczać to w telewizji, to bym się nie bardzo z tym zgodził, bo tam są pewne momenty, które mnie się nie podobały i w działalności komisji kontroli partii i w samej postaci Granata. Jest tam parę takich błędów, których nie powinni oglądać wszyscy bezpartyjni.

/Robotnik/:

Towarzysze! Króciutko i treściwie chciałbym tutaj nadmienić kilka słów. Ponieważ jestem ze środowiska robotniczego uprawnia mnie to do patrzenia bardziej krytycznego na to, co się dzieje w partii, zwłaszcza, że w partii też nie jestem zbyt długo. Ten film nasunął mi masę refleksji, które będą się starał tutaj uporządkować i wskazać na najważniejsze. Tutaj można rozgraniczyć, że tak jak w rzeczywistości partia jest dwojaka. Jedna jest ta na dole tzn. wśród klasy robotniczej i druga jest ta u góry. Tu są pewne jakieś wskazówki u góry. A co innego się dzieje na dole. Bo na dole to wiadomo jak jest. Jest sprawa tego, że np. jak robotnik przyjmuje się do pracy, to świadomość tego robotnika nie jest taka skryształizowana. W domu do kościoła chodzą, żona, tego - to jest normalna przecież sprawa. Nie chcę tego u-

sprawiedliwić, ale znam wiele przypadków, że to nie przekreśla tego człowieka, że on np. zawarł ten związek małżeński. Bo to mogło być podyktowane stosunkami z rodziną. Np. my młodzi nie dysponujemy jakby to powiedzieć - bazą materialną. Starsi dysponują i oni po prostu stawiają w szachy tę młodzież. Nieraz przychodzą do mnie młodzi towarzysze i mówią: słuchaj, co mam zrobić - ślub kościelny, bo inaczej to w ogóle ze mną rozmawiać nie chcą. W ogóle. Przecież ja nie wierzę, ale muszę to zrobić, bo wiesz przecież - nie mam mieszkania, nie mam tego i nie chcą ze mną rozmawiać. Więc ta sprawa napewno się będzie ciągnąć aż do drugiego pokolenia. Np. dopiero jak ja wychowam dziecko, to to dziecko już będzie miało tę bazę. Ja mu zapewnię taką bazę światopoglądową. Jest też kwestia emocjonalna. Albo z tym noszeniem baldachimu. Tutaj tow. Hołuj powiedział, że jak inni kradną, to ja nie muszę kraść. Ale takiej sytuacji nie powinno być w partii. Bo my dopuszczamy w partii do tego, że ludzie chodzili do kościoła. Bo teraz zaczyna się o tym mówić, że partia to nie tylko zebranie. Cały czas człowiek jest w partii, w towarzystwie, czy jak się napije, to też jest w partii. My dopiero teraz zaczynamy o tym mówić, zaczynamy w tej chwili. To jest jeszcze tak w powijkach wszystko. Może na dole to się jeszcze tego nie odczuwa. Dopiero jak wyjdzie jakaś większa afera, jak się kogoś przyłapie, to mu się wszystko odgrzebie. Wszystko. Ale tak szczerze mówiąc, to np. w toku jego pracy nie zwraca się uwagi na poszczególne elementy naszego działania. A przecież organizacja partyjna i ta egzekutywa to właśnie jest po to, żeby ukierunkować tego człowieka. Przecież to nie jest inżynier, który ma jakąś świadomość już określoną. To jest

młody człowiek, czy robotnik po podstawowej szkole czy zasadniczej. On tej świadomości nie ma. I dlatego ta praca z nim, ale praca na codzień. Bo w zasadzie partia w zakładach jest zajęta sprawami ekonomicznymi. A taki podstawowy człowiek ma swoje problemy i ta egzekutywa powinna rozumieć te problemy. Pomagać. Bo przecież człowiek nie jest w stanie sam ich rozwiązać. Poza tym sprawa czynów. Na zakładzie to robi się tak, że pół miesiąca się stoi, ludzie klną a potem partyzantka. Wiadomo, na koniec się wyjdzie, plan się robi. Ale czym kosztem? Kosztem ludzi, bo w zasadzie to można by było spokojnie zrobić, ale w partyzantce się robi. Potem ludzie mówią: słuchaj, co ja będę czyn robił, jak ja pół miesiąca się obijam, bo tego nie ma, materiałów nie ma albo jakichś innych spraw, a potem nagle plan. Wiadomo - zrobiony, ale jakim kosztem? Mówią mi: no to ja teraz mam iść na czyn? A dejże mi spokój. Jak ja mam iść na czyn, jak ja nie mam zapewnionej jakiejś rytmiczności. Tutaj ta świadomość partyjna jest inna i trzeba tu znać stosunki. Mówiono o rozrabianiu. Nie wiem, ale lepiej jest nie rozrabiać w partii. Jak człowiek zacznie rozrabiać, to go karzą. Wiadomo, człowiek jest człowiekiem. A jak ty coś rozrabiasz, nie spodobasz się temu, tamtemu, za duż widzisz po prostu - to cię przykręca. A jak ktoś jest spokojny, to może być 500 lat w partii. On tam składki zapłaci, taki spokojny, rękę podniesie, on wie, co potrzeba. Tak jest, taka jest rzeczywistość. Ja uważam, że jak ktoś rozrabia, to nie jest nic. Właśnie gorzej jest, jak nie rozrabia. Bo rozrabiać, to jest właśnie szukać. Bo co to jest innego. Napewno czasem zdarzą się pomyłki, bo tylko człowiek, który nic nie robi, to nie błądzi.

A tak to każdemu się zdarzają pomyłki. Ale my powinniśmy właśnie, jak on źle rozrabia, to go uświadomić. A nie, kurczę, że rozrabiała od razu. Bo to najprościej każdego określić mianem rozrabiaki. Tutaj się szuka klikowości i argumentów zawsze. Wiadomo, że jak jest porządna klika, to nikt argumentów nie znajdzie. Taka jest rzeczywistość i jest kwestia tego, żebyśmy w partii znaleźli na to sposób. Znaleźć jakiś sposób na ożywienie, bo to ożywienie nie istnieje. Ja to widzę np. w programach, gdzie to ożywienie istnieje. Tylko jest kwestia jak znaleźć sposoby na to, żeby ożywić partię od tych właśnie... Każdy jest członkiem partii. I ci na dole, to w zasadzie najważniejsza partia. Najważniejsza partia. Jest jeszcze sprawa o ten czyn. Ja nie wiem, jak ja bym się postawił w jego sytuacji. Bo czasem się zdarzy, że jest /strach? Strata?/ i człowiek musi zdecydować. Bo partia jest z samą klasą robotniczą. Wiadomo, że był taki okres w partii, że u góry było co innego a na dole co innego. Wiadomo, że był taki okres. I człowiek musi wybrać. Gdzie wybrać? Wybiera to, co jest mu najbliższe. Wybiera klasę robotniczą. Bo jak ja wybiorę kogo innego, to oni odizolują się odemnie. A ja mam przecież jako członek partii zadanie właśnie działać wśród nich. Czyli to nie jest taka sprawa prosta i uważam za słuszne przyjęcie tej postawy. Przecież jeżeli się nie uzgadnia z klasą robotniczą pewnych posunięć, to trudno wymagać od niej jakiegoś poparcia. Wiadomo, jak są posunięcia prawidłowe to ten doping, akceptacja tego przez klasę robotniczą jest. Ale jak tego nie ma, to one są nieprawidłowe i wcześniej czy później to wychodzi na wierzch. Nie od razu może, ale jak później wychodzi, to z większym na-

sileniem. I to jest właśnie najgorsze. Jest kwestia tego, że mówi się o tym, że idziemy na jakość. Ja sobie zdaję sprawę. Ja też chciałbym, żeby partia była jak najlepszej jakości. I ja też staram się, żeby się podnieść. Ale mnie się wydaje, że my dalej idziemy na ilość. Napewno kiedyś, prędzej czy później będziemy to musieli zrozumieć, że jakość jest chyba najważniejsza. Bo po prostu jest za dużo ludzi obcych nam. Czasem jest człowiek tak, że tonie. Po prostu za ^{dużo} ludzie się napchało do partii takich, którym jest wszystko jedno. On nawet podejmie złą decyzję, bo mu jest wszystko jedno, on jest obcy, on nie jest zaangażowany, on jest związany tylko z partią w sensie jakimś no bezpośrednim, no jakimś takim... /Z sali: Dobrze jest należeć/ O, właśnie. Ale żeby ~~zako~~^{emo}jonalnie był związany... To jest najważniejsze. Chyba zakończę tę wypowiedź. Uważam, że film jest ciekawy i nasuwa mnóstwo refleksji. To się nie da wypowiedzieć, bo tu tych refleksji jest mnóstwo zwłaszcza że człowiek to konfrontuje z codzienną rzeczywistością. I tu musimy zrobić właśnie coś, żeby te niedowłady wyeliminować. Żeby bardziej pracować z tymi ludźmi na dole. /Z sali: pokazalibyście ten film publicznie?/ Pokazałbym. Nie widzę jakichś uprzedzeń. Po prostu tak szczerze mówiąc to trzeba głęboko zajrzeć w film i to musi być tak, że sędzę że przeciętny człowiek odbierze to w sposób chyba prawidłowy. Bo taka jest rzeczywistość. Tam nie ma nic złego. I tę rzeczywistość każdy zna. Nawet niepartyjny.

Siatkowski:

Wiedziałem, że to się zacznie jako dyskusja o filmie, potem będzie to co najmniej dyskusja o partii, a naprawdę

to o społeczeństwie, bo od dawna nie da się mówić o partii nie mówiąc o narodzie, albo mówić o narodzie nie mówiąc o partii i tylko świętoszki twierdzą inaczej i próbują inaczej. Ale myślę, że trzeba jeszcze trochę do filmu wrócić. Oni o partii trochę już słyszeli, a przyjechali także posłuchać trochę o filmie. Jest to oczywiście film o partii. W tym sensie jest to oczywiście film o sytuacji z współczesnej Polski. Ale jeżeli się zastanowić więcej, tak konkretno, co to znaczy, że to jest film o partii, to ja bym nie dokładnie twierdził, że jest to film o dwóch partiach w obrębie PZPR. W obrębie PZPR niestety jest bardzo dużo partii politycznych i nikt nie wie ile ich i nie wie po co, bo nawet sami promotorzy tych nieistniejących oficjalnie grup nie bardzo wiedzą o co im chodzi. Natomiast to nie jest film o dwóch /.../ Gdyby zachowawcza - niestety - komisja kontroli partyjnej chciała wywalić z partii Włodzimierza Iljicza Lenina mającego dzisiaj powiedzieć 35 lat, byłby to film monumentalny o tym, jak sukinsyny traktują komunistę i byłby to film do niczego nieprzydatny, ponieważ istotnie nie odzwierciedlałby rzeczywistości. Chociaż zdarza się, że kryształowi komuniści są usuwani z PZPR. Zdarza się. Tylko że zawsze pod skórą tej sprawy tętni takie bogactwo złożonych i starannie ukrywanych motywów i problemów, że tego typu film, krótki i jednopłaszczyznowy, tej sprawy by nie potrafił rozwikłać. Tu jest wtedy potrzebny inny film, analityczny, retrospektywny i w ogóle o tym wariancie nie mówimy. Mówimy o wariancie konkretnym. Jest zespół i jest robotnik. Oni są z tej samej partii, w obrębie PZPR, oni są po prostu z naszej narastającej historycznie partii. Tylko oni w różny sposób wras-

tali w to dwumilionowe ciasto i naraz się okazało, że powstaje konflikt. Jaki? Ideologiczny, jedno myślą tak, a drudzy tak? Nie. Polityczny? Nie. Charakterologiczny? Nie. Powstaje konflikt sytuacyjny. Nawet nie moralny. On postępuje jak potrafi, własną głową, z kułacką córką się ożeni, nawet wbrew doktrynie i zaleceniom. Kto wie czy ja bym go wtedy nie próbowała usunąć z ZMP za to, cholerę kułacką. Jan Brzechwa taki wierszyk napisał przeciwko kułackim synom. Natomiast jak mu przestała pachnieć, już nie jako kułaczka, ale jako normalna kobieta, bo tow. Gomułka pozwolił nawet kułackim córkom być normalnymi kobietami, to z nieokreśloną klasowo zaczął również, nie na długo. I on się nie uląkł ani biskupa, ani sekretarza, czy on ma z tą nieokreśloną, bo on sam wiedział, że ma. I on po prostu, jak towarzysze chleją i ^{będa/}chleją truciznę, to on nie dzwoni ani na milicję z donosem, ani do komitetu: radźcie towarzysze, jak postąpić. Pewna część aktywu partyjnego uwielbia to. Jest znana w Krakowie anegdota o tym, jak jeden z poprzedników Janka Bronka na stanowisku, które teraz on zajmuje, był wezwany, pilnie, na salę, w której po południu miała się odbywać akademія, żeby doradził, po której stronie ma być przejście: czy na środku, czy raczej po prawej, czy raczej po lewej między krzesłami. Rozumie się, że przecież sam towarzysz Domegala miał tym przejściem przechodzić. To było na miarę swojego charakteru. To przecież był poważny polityczny problem. Dlaczego to był poważny poważny polityczny problem? Ponieważ istniała umowa o zacisku powiek. To znaczy my się umawiamy, że my poważniejszych problemów nie widzimy. My się umawiamy, że poważniejsze problemy mogą widzieć nasi przełożeni, a my o tyle i o ile.

O ile nasi przełożeni zlecają nam uchylenie lewej powieki. Ponieważ oto została przesłana nowa porcja wielkich za-
twierdzonych problemów do zobaczenia. To jest oczywiście
rak partii, to jest rak komunistów, tak myślenia. Jestem
przekonany, że partia zwolna, naprawdę zwolna i trochę
wbrew sobie z tego wychodzi. Przecież to nie jest tak, że
złe myślenie jest jakimś czadem, jakimś fosgenem, jakimś
skażeniem, które przychodzi nagle jak tuman a potem ustę-
puje, bo szczęśliwy wiatr objął na przykład /płody Hegla?/
i już teraz można myśleć po ludzku. Nie. Przecież sami je-
steśmy nosicielami tego wszystkiego. To nie znaczy, że ka-
żdy z nas jednakowo pośród dwóch milionów PZPR-owców jest
równi i proporcjonalnie nosicielem 43 procent złego, 17
procent dobrego, reszta nieokreślona, 10 procent jak każą
instancje. To tak nie jest. Jedni mają więcej racji, dru-
dzy mniej, ale wszystkie te i racje i nie-racje w obrębie
PZPR są noszone przez konkretnych ludzi. Toteż przemieszanie
się akcentów, górbwanie racji nad nie-racjami, albo
nie-racji nad racjami dokonywa się w obrębie partii w dro-
dze starć i tarć pomiędzy żywymi ludźmi. I ten film jest
właśnie o tym. On jest jaki jest. On podjął decyzję z tym
alkoholem - sam bym taką podjął - trochę taką kmicicowską,
nie pytałem, bo nie wolno było, nie było czasu na pytanie,
trzeba było zdecydować na zdrowy rozsądek i na odwagę ry-
zykanta i naciał się jak każdy porządny człowiek się naci-
na tych, którzy są chytrzy i zgodni, ale jednak trochę chy-
trzejsi i zaoczni. Bo przecież dziesiątki razy, każdy, kto
wychowuje dorosłych, wie, jakie są konsekwencje, kiedy po-
wiedzmy profesor ze studentami rozmawia jak człowiek z czło-
wiekiem. Zawsze osiąga więcej niż urzędnik, ale zawsze go

gdzieś tam oszukają, ponieważ znają życie i wiedzą, że jak on jest porządny człowiek, to chyba ma w tym jakiś interes. To my musimy być urzędnikami. Nie wystarczy takiego podsumować wyłącznie za jego błędy i wtedy leci z partii jak cholera, leci ze stanowiska jak cholera i co najwyżej może stać się takim, jak należy, to znaczy trochę bardziej chronionym od prawdomówności, od podejmowania decyzji. Myślę, że wielu znaś nacięłoby się dokładnie tak, jak ten na tych dwóch ukrytych butelkach alkoholu. Nie ja jeden na tej sali jestem związany ze środowiskiem teatralnym. Kiedyś brałem udział w długich bankietach alkoholowych po każdej premierze w Teatrze Ludowym, kiedy tam nie było jeszcze antyalkoholowego kierownictwa i zawsze podziwiałem rzecz następującą. Ja byłem przyjacielem dyrektora. Najpierw się piło dyrektorskie, a potem się piło aktorskie. A potem już w ogóle towarzystwo padało, tylko takie inteligenciaki zostawały na placu i gdzieś tak koło drugiej - trzeciej w nocy przychodzili maszyniści i mówili: panie magistrze, może do nas, my tu mamy za kaloryferem. Wcale to nie były koniaki, a jeżeli to była zwyczajna wódka i stała 6 godzin za kaloryferem, to wtedy padali już najtwardsi. To jest ten właśnie sposób myślenia. To jest jak w życiu. Żaden statut tego nie przewidzi i żaden sztywny normatyw, jak powinien działać członek partii, czy w ogóle taki wzorowiec, nie jest w stanie na to odpowiedzieć. To ^{wie/} ~~just~~ ten, kto upił i kogo upili i szczerze mówiąc partia powinna na takich stawiać. Ponieważ cała reszta jest /.../ papierowa. Teraz: co należało było zrobić z tym strąjkien? Ja kiedy indziej opowiem; tu jestem dokładnie w takiej samej sytuacji, jak Granat. Bo po pierwsze w ustroju socja-

listycznym jak wszyscy wiemy nie strajkuje nikt, ale po drugie jeżeli dopuścić, że już ktoś strajkuje, nie tylko robotnicy, studenci także - miałem dokładnie taką samą sytuację w marcu i to się prawie tak samo skończyło z tą łaskawością losu, że nie stawałem przed komisją kontroli partyjnej, czy tak trzeba było postąpić? Tak. Ponieważ w życiu rzeczywistym nie ma alternatywy między dobrem a złem. Jest alternatywa dla działacza, to znaczy dla kogoś, kto chce zmieniać życie, ingerować w rzeczywistość życia, w życie życia. Jest alternatywa między lepszym i gorszym, przy czym chodzi tu o w tej chwili i tutaj lepsze i w tej chwili i tutaj gorsze. Jeżeli w dniu 6 listopada, w dwa dni po drugim wejściu wojsk radzieckich do Budapesztu robi się pochód solidarności z Węgrami w Krakowie i lada kwadrans, lada narożnik dojdzie do tragedii, bo my nie w chmurach tylko na ziemi żyjemy, to to, co można zrobić, to nie zamykam oczy i od tej pory nie ma manifestujących w Krakowie, tylko trzeba z tego zrobić pochód milczenia. I to musiał i tyle mógł zrobić komunista, który miał trochę oleju w głowie. To była wielka i ważna sprawa. Jeżeli studenci chcą ogłosić strajk, to trzeba wymyśleć dokładnie taką formułę, jak wymyślił Granat. Uczelnia, w której to przeżywałem, właśnie tak postąpiła, że zajęć nie ma, ale strajku też nie ma. Bo my coś tam. Dzięki temu można było odrzucić formę strajku, dzięki temu można było zdyssymilować ich od pozostałych uczelni. Dzięki temu można było za parę dni użyć ich wszystkich jako aktywu, który poszedł - bardzo nieprzekonany do partii wtedy - poszedł realizować jednak politykę partii, bo był przekonany do własnej, już od paru dni istniejącej postawy. Czy się za to potem dostaje orde-

ry? Nie. Za to się potem dostaje po łbie. Każdy z nas ma takie doświadczenia. W tym sensie jest to film o nas. W tym sensie Granat jest autentycznym kawałkiem tego partyjnego ciasta. Nie lepszym i nie gorszym. Akurat w tej chwili pod wozem, a przepraszam - kto w partii był dłużej niż dwa lata i nie był jeszcze ani pod wozem ani na wozie? Natomiast ważniejsza jest ta strona druga. Bo jak się dokładnie temu przyjrzeć, to to nie jest film o Granatach. Jest to *expressis verbis* film o komisji kontroli partyjnej. Jest to trudna sprawa. Ponieważ istotnie dla człowieka uczciwego obraz tej komisji nie jest nader wysoki. Nie chodzi o to, żeby film mówił o komisjach, jakie mają być, gdyż do tego celu służą powielane i kolportowane wytyczne z UKKP. Te wytyczne są optymalne i zawsze były optymalne. Wprawdzie PZPR zawsze miała sensowny statut a PRL sensowną Konstytucję, a teraz ma jeszcze sensowniejszą, ale wszystko co nam dolega i kole w bok dzieje się pomimo istnienia bardzo dobrych dokumentów i aktów normatywnych. I dlatego mówiąc o życiu nie należy mylić życia z dokumentami normatywnymi i nie warto papierowych tez normatywnego dokumentu jeszcze raz przenosić na taśmę filmową, chyba że rzeczywiście się robi film oświatowy. Ale od tego jest wytwórnia "Czołówka" i mnie to wystarczy. Oni chcieli zrobić film o komisjach kontroli filmu i technika filmu wskazuje, że właśnie świadomie tego chcieli aż do drobiazgów takich jak to, że jednak wyłączwszy kamery zrobili to /spotkanie?/. I ja myślę, że w tym sensie film jest prawdomówny i jest niestety prawdomówny. W związku z tym można by sformować pochód i wybić okna w Komisji kontroli partyjnej żałując, że się nie da wybić okien we wszystkich komisjach kontroli partyjnej w kraj

Tak. Tylko, że taka metoda, zresztą już stosowana, parę partyjnych gmachów spotkało się z żywym zainteresowaniem klasy robotniczej, nie tylko w zakresie okien, ta metoda do niczego nie prowadzi. Trzeba koniecznie wiedzieć dlaczego jest tak, jak jest. Ja miałem w swoim bogatym życiorysie różne takie epizody, ale nie byłem oskarżony przed komisją kontroli partyjnej, chociaż się stykałem z nią i muszę powiedzieć, że towarzysze, którzy ze mną rozmawiali, a rozmawiali w sposób godny członków partii, nie donosiłbym na nich, natomiast muszę powiedzieć, że pewne istotne rzeczy rzeczywiście tutaj zostały uchwycone. Myślę, że to są rzeczy takie. Po pierwsze w ich zachowaniu, bohaterów tego filmu, w tym autentycznym zachowaniu, istnieje pewna rutyna. Nie da się uniknąć rutyny, kiedy ktoś 1500 razy, przez całe lata robi to sami. I byłby głupim zarzut, że to jest sposób zrutynizowany. I stąd rada otwarta do obecnych tutaj towarzyszy. Trzeba świadomie walczyć z rutyną, trzeba mówić tym towarzyszom, że oni w najlepszej wierze muszą paść ofiarą rutyny, jeżeli nie będą świadomie temu się przeciwstawiać. "Słowo, nawet co najlepsze słowo ściera się w użyciu, jak ubiór, co sparciał". Na to rady nie ma. Sprawa druga jest trudniejsza i inna od tej. Cóż towarzysze do swoich czynności wkładają partyjny koturn. I to jest sprawa typowa nie tylko dla komisji kontroli partyjnych, to jest sprawa typowa w ogóle dla naszej partii i dla bardzo różnych aparatów władzy np. korpusu oficerskiego, np. administracji państwowej. Ja to ja, ale ja teraz tutaj sprawuję władzę, rozumiecie obywatele. Mogę ze swoim dzielnicowym chodzić na wódkę, ale on mnie dopadnie w przejściu - a pechowo mieszkam przy pomniku Lenina - to w chwilach, kiedy

tam jest sam tow. Klasa czy tow. Drapich, to mnie do domu nie lza i "pozwólcie obywatelu". Trzy dni temu tużaj tryumfowała Armia Radziecka na Rynku przeciwko podłemu Wermahtowi i w związku z tym nie wpuszczano do Kuźnicy. Zresztą nieskusznie, bo tutaj był sztab NSDAP, a to nie całkiem ta sama partia. Natomiast kiedy jeden z naszych towarzyszy, który przyjechał do Krakowa i w ogóle nie wiedział, co się dzieje, przeraził się, ponieważ jak dotąd to milicja zamykała Rynek z nierównie poważniejszych przyczyn, niż jakieś tam filmy na cześć przyjaźni polsko-radzieckiej. Tutaj zajmowano się np. historią romantycznej literatury w dawnych czasach. Więc kiedy zapytał przerażony, że nie może dojść, milicjanta, co się dzieje, dowiedział się: "Nie wasza sprawa, obywatelu". Przypomniała mi się scena z powieści Putramenta, kiedy bohater wraca z zagranicy, na lotnisku go aresztują, wysokiego funkcjonariusza partyjnego i on mówi: co jest do diabła, chyba przewrót faszystowski i w tym momencie dostaje w twarz. To jest dokładnie ten sam psychologizm. Można by oczywiście zapisać numer milicjanta, żądać dla niego upomnienia itd. To nic nie pomoże. To jest w nas wszystkich. Ja jako ja sam rozumiem, że film się kręci i w ogóle mam właściwy stosunek, ale tutaj, rozumiecie obywatelu, tu we mnie jest duch narodu. Jaż jako ja psioczę na PRL, ale pozwólcie obywatelu o wasz bilet - występuje w tramwaju jako kontroler w imieniu MPK - nic mnie nie obchodzi, że nie działa automat, bo jest spieprzony, wy płacicie 50 złotych, nic mnie nie obchodzi, bo każdy może być złodziejem. Osobiście się zetknąłem właśnie z taką repliką, że każdy może być złodziejem. I co miałem powiedzieć? Jestem lektor KC i chcę was pouczyć obywatelu, że nie każdy może być złodziejem w

socjalizmie. To jest znowu doraźnie niepraktyczna sytuacja. Ta sprawa wkładania kotunrów/?/ do sprawowania czynności urzędniczych oczywiście nie jest wynalazkiem partii, chociaż uczciwy człowiek wie, skąd się to w partii wzięło. Jest to /.../ peperowski, młodej, niedoświadczonej partii, która naraz bierze władzę i musi sobie jakoś poradzić, musi sprostać. To jest ten sam mechanizm psychologiczny, który marcowemu docentowi mianowanemu karze wyglądać, jak inni naukowcy, jak prawdziwi naukowcy i on wtedy też tak samo przewraca oczami, żeby też był uważany za spadkobiercę jagiellońskich tradycji. To się musiało zdarzyć młodej, amatorskiej partii, która musiała sprawować władzę, a oprócz tego jest to przeniesione z pewnych radzieckich doświadczeń i znowu dobry wieczór można by opowiadać, jak to było. Jest to od dawna bardzo szkodliwe. I z tym się naprawdę trzeba poważnie liczyć i z tym naprawdę po cichu w środku partii, wcale nie jestem przekonany, czy na forum ogólnonarodowym z tym naprawdę trzeba walczyć. W komisji kontroli jest to podwójnie szkodliwe. Jeżeli by spojrzeć na to, co tam się dzieło, oczyma prawnika, to trzeba by powiedzieć, że towarzysze sędziowie zaniedbują realizowania obowiązku domniemania niewinności człowieka, który przed nimi stoi. Ponieważ oprócz tego, że wkładają komeżkę, jest jeszcze jedna konsekwencja wkładania tej partyjnej czerwonej komeżki. Oni stoją po stronie instancji. Instancja powiedziała, że winien, to oni wiedzą, że winien. Może być wyjątek. Może się okazać, że nie winien. Ale to wy nam udowodnijcie, że nie jesteście winien. Na razie dzieła mechanizm, z mechanizmu wynika, że winien, my jesteśmy częścią tego mechanizmu, my w zasadzie powinni bylibyśmy to zatwierdzić. Możemy

odrzuć jeżeli się okaże jawna niesprawiedliwość. Jesteśmy raczej nastawieni na bycie częścią mechanizmu, niż na bycie po stronie /jednostki?/. Z punktu widzenia socjalizmu jest to oczywiście postawienie sprawy na głowie. Z punktu widzenia humanizmu jest to oczywiście postawienie sprawy na głowie. Z punktu widzenia partii, która wyrosła w ostrej walce klasowej, z punktu widzenia partii, który przyjęła radzieckie doświadczenia i dołożyła do tego niemało własnych, stwierdzającej dowodnie, że kto nie przyjaciel, ten wróg, jest to historycznie uzasadnione i usprawiedliwione. Ale od ^{dawna/} ~~XXXXXXXXXXXX~~ nas to kole pod żebram a od czasu do czasu to się okazuje nawet nożem przez nas samych wpychanym pod nasze własne żebra. I z tym zjawiskiem psychologucznym partia walczyć musi i ja sądzę, że w tym film ten mógłby wiele pomóc. Dzieło sztuki jest od tego, żeby było wspaniałym dziełem sztuki, żeby było oklaskiwalne. Ale każde dzieło sztuki funkcjonuje w społeczeństwie równocześnie na wiele sposobów, w wielu wymiarach i w wielu aspektach. I niewątpliwie istnieją pośród tych aspektów praktycystycznie funkcjonalne, utylitarne aspekty, np. ten uwielbiany przez komunistów i nigdy do końca nie rozumiany wychowawczy aspekt dzieła sztuki. W tym sensie to dzieło nie musi wychowywać ekspedientek, ale to dzieło musi wychowywać członków komisji kontroli partyjnej i bez obciachu, bez zastrzeżenia trzeba o tym także mówić. Jeżeli chcecie naprawdę pełnić swoją dobrą robotę wobec partii, to pamiętajcie o niebezpieczeństwach, które wam grożą nie dlatego, że jesteście sukinsyny, tylko dlatego, że wchodzić w pewien dość stereotypowy obieg, użytek i trzeba się przed tym bronić, jak przed chorobami zawodowymi, które

są z góry do przewidzenia. Przed tymi skrzywieniami, jakie właściwe są temu rodzajowi pracy. A sam film jest dobry do wszystkiego. Chciałem powiedzieć na koniec tylko jedno zdanie bez związku. Chciałem prosić towarzyszy autorów filmu, by przekazali dobre słowo autorowi muzyki. Ta muzyka jest naprawdę warta tego filmu. oszczędna, nowoczesna, skupiająca uwagę, bez żadnych tam Mussorgskich, bez natrętności i niezwykle intymna.

Lp.	IMIĘ I NAZWISKO /Prosimy czytelnie/	REDAKCJA lub INSTYTUCJA
1	Helena Kuczyńska	KZPZPR przy COB:RTK
2	Bogusław Rykowski	Red. Wydział Wydz. Prop. KC PZPR ^{całkowicie}
3	Juliana Konek	" " "
4	Mieczysław Stanisław	KCPZPR przy COB:RTK
5	Józef Gosiński	CRF
6	Marian Nowak	" " "
7	Sydzek Brański	Osrodek Służenia KCPZPR
8	Wentus Dandutto	"Film"
9	Klaryśka	" " "
10	Winnicki Włodzisław	Życie Partii
11	Katolicki Tomasz	" " "
12	Weski Witold	" " "
13	Henrieta Bogusław	" " "
14	Fasty	"Życie partii"
15	Moni Beredylot	"Ekon"
16	Isidoro Rępa	"Ekon"
17	Kowalek	"Kino"
18	Pawłowski	"Ideologia i polityka"
19	Topczyński	"Trybuna Ludu"
20		
21		
22		
23		
24		
25		
26		
27		
28		